

PKB rośnie, ale czy Polakom żyje się lepiej? Profesor stawia niewygodne pytania

Grzegorz Gajda

18 września 2026

Artykuł dostępny: <https://strefabiznesu.pl/pkb-rosnie-ale-czy-polakom-zyje-sie-lepiej-profesor-stawia-niewygodne-pytania/ar/c3p2-29360281>



Prof. Marian Gorynia z Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu przekonuje, że o sukcesie gospodarki nie powinno decydować wyłącznie tempo wzrostu PKB, ale także to, czy przekłada się ono na realny dobrobyt społeczeństwa. fot. Paweł F. Matysiak

Polska gospodarka przyspieszyła. PKB zwiększył się o 3,8 proc. rok do roku. Inwestycje rosły w tempie dwucyfrowym a przemysł odzyskuje dynamikę. Widać jednak zastój na rynku pracy, rośnie deficyt i dług publiczny. Jak Polska ma nadal się rozwijać i doganiać kraje bogatsze? Czy wzrost gospodarczy może być nadal podstawowym kryterium sukcesu? Czy wzrost gospodarczy znaczy to samo co dobrobyt? Na te pytania odpowiada profesor dr hab. Marian Gorynia z Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu.

Spis treści

- [Najważniejsze zagrożenia dla dalszego rozwoju](#)
- [Mamy kilka szans rozwojowych](#)
- [Najważniejszy nie jest sam wzrost](#)
- [Oto kluczowe pytania](#)

Najważniejsze zagrożenia dla dalszego rozwoju

Strefa Biznesu: Panie profesorze. Porozmawiajmy najpierw o zagrożeniach dalszego rozwoju. Czy rzeczywiście wyczerpał się dotychczasowy model konkurencyjności Polski?

Prof. dr hab. Marian Gorynia: Nie sama utrata przewag kosztowych jest problemem. Ona jest w pewnym sensie **naturalnym skutkiem sukcesu konwergencji**: płace rosną, poziom życia się podnosi, a więc Polska nie może pozostać gospodarką „relatywnie taniej i dobrze wykwalifikowanej pracy”. Zagrożeniem byłoby raczej **utknięcie między modelem kosztowym a modelem innowacyjnym**. Jeżeli wzrost kosztów pracy nie będzie równoważony wzrostem produktywności, innowacyjności, automatyzacji i udziału polskich firm w bardziej rentownych częściach globalnych łańcuchów wartości, dotychczasowa konwergencja może wyhamować. OECD nadal wskazuje na dystans produktywności Polski wobec najbardziej rozwiniętych gospodarek.

Mamy niskie bezrobocie i poważne zmiany demograficzne. Co to oznacza dla gospodarki?

To ogromne zagrożenie. Paradoks polega na tym, że bardzo niskie bezrobocie jest dzisiaj oznaką siły gospodarki, ale zarazem może maskować strukturalny problem malejącej podaży pracy. Komisja Europejska wskazuje już, że spadek krajowych zasobów pracy jest częściowo kompensowany przez pracowników zagranicznych. W perspektywie trzech lat rozwiązaniami są więc raczej migracja, aktywizacja zawodowa, wydłużanie aktywności osób starszych, podnoszenie kwalifikacji oraz wzrost produktywności niż — z oczywistych powodów — polityka pronatalistyczna, której efekty pojawiają się po kilkudziesięciu latach.

Jak poważnym problemem jest zadłużenie Polski?

W majowej prognozie Komisji Europejskiej deficyt sektora general government ma wynosić 6,5% PKB w 2026 r., a dług wzrosnąć z 59,7% PKB w 2025 r. do 68,3% w 2027 r. IMF przewiduje dalszy wzrost długu także po 2027 r. Szczegółowość polskiej sytuacji polega na tym, że część wydatków, zwłaszcza związanych z bezpieczeństwem i transformacją infrastrukturalną, jest zarazem konieczna. Problemem jest więc nie tyle samo zadłużenie, ile **pogarszanie się przestrzeni fiskalnej przy jednoczesnym wzroście liczby nieuniknionych potrzeb wydatkowych**.

Co znaczy pogarszanie się przestrzeni fiskalnej?

To innymi słowy pole manewru rządu w zbieraniu podatków, swoboda działania w tym zakresie, posiadanie możliwości stosowania ewentualnych ulg po, by w dłuższym okresie uzyskać korzyści. Przykładem pogarszania się przestrzeni fiskalnej jest akurat dzisiejsza sytuacja odnośnie do wprowadzenia wsparcia do cen paliw – potrzebne kwoty są niewielkie (w porównaniu z całością deficytu), ale mimo to decyzja o wprowadzeniu ulg jest trudna.

To jeszcze nie wszystko, prawda? Jest też tzw. geopolityka?

Oczywiście. Określiłbym to jako **zagrożenie przekrojowe**, albo „punkt 3+1”. Chodzi nie tylko o geopolitykę, a bardziej **słabość otoczenia zewnętrznego**, zwłaszcza gospodarki niemieckiej i europejskiej. OECD zalicza właśnie słabszy popyt globalny, ceny energii i napięcia geopolityczne do głównych ryzyk dla Polski.

Mamy kilka szans rozwojowych

Gdzie powinniśmy szukać szans rozwojowych?

Moje trzy propozycje to: modernizacja technologiczna, ekspansja zagraniczna oraz napływ inwestycji zagranicznych.

Najważniejszą z nich jest...

Skok produktywnościowy poprzez inwestycje, automatyzację, robotyzację, cyfryzację i AI. To chyba szansa numer jeden, bo odpowiada jednocześnie na dwa zagrożenia: wzrost kosztów pracy oraz niedobór pracowników. Dodałbym do tego bardzo korzystne, ale przejściowe okno inwestycyjne związane ze środkami UE. Komisja Europejska właśnie wysoki poziom inwestycji finansowanych ze środków unijnych wskazuje jako jeden z głównych czynników wzrostu Polski w 2026 r.

Często używamy określenia „ekspansja zagraniczna i dywersyfikacja rynków”. Co to znaczy?

Powiem tak: to trafne określenie, ale niewystarczające. Ważniejsze jest słowo: awans. Tutaj nie chodzi tylko o większy eksport, ale przechodzenie od eksportu do własnych sieci sprzedaży, inwestycji bezpośrednich, przejęć, marek, własności intelektualnej i kontroli bardziej wartościowych ogniw łańcuchów wartości. To jest internacjonalizacja, która staje się mechanizmem podnoszenia produktywności całej gospodarki.

Wspominał pan na początku o nowym modelu konkurencyjności. Jak zwiększyć napływ ZIB (Zagraniczne Inwestycje Bezpośrednie)?

Problem w tym, że sam napływ kapitału zagranicznego nie wystarczy. Potrzebujemy inwestycji ale jakościowo innych niż dawniej. Jeżeli Polska traci przewagę kosztową, trzeba zabiegać przede wszystkim o inwestycje technologiczne, badawczo-rozwojowe, wysoko produktywne i silnie powiązane z polskimi dostawcami. Jeśli tak się nie stanie, wpadniemy w pewnego rodzaju sprzeczność: nie chcemy przecież odtwarzać w Polsce starego modelu ZIB bazującego przede wszystkim na relatywnie taniej pracy.

Najważniejszy nie jest sam wzrost

W dyskusjach publicznych najczęściej zatrzymujemy się schemacie: więcej inwestycji → większa produktywność → wyższy PKB → dalsza konwergencja → wyższy dobrobyt. Czy to dobry kierunek?

To w gruncie rzeczy pierwsza z dwóch głównych narracji skupiająca się na doganianiu krajów wyżej rozwiniętych. Ale jest też inna, która mówi: nie możemy bez końca maksymalizować

strumienia produkcji i konsumpcji, ponieważ gospodarka funkcjonuje wewnątrz systemu przyrodniczego, którego zdolność dostarczania zasobów i absorbowania skutków działalności człowieka jest ograniczona. W tym przypadku rysuje się takie kontinuum stanowisk:

zielony wzrost → rozwój zrównoważony → gospodarka umiaru → post-growth / wzrost zerowy → degrowth.

Jeśli tak spojrzeć to gospodarka umiaru może być szczególnie interesująca jako stanowisko pośrednie. Nie wymaga ona bowiem przyjęcia radykalnej tezy, że wzrost PKB jako taki jest szkodliwy i powinien zostać zatrzymany. Mówi raczej, że wzrost przestaje być celem nadrzędnym i bezwarunkowym. Powinien być oceniany ze względu na to, *co rośnie, po co rośnie, jakim kosztem i komu przynosi korzyści.*

To bardzo poważna różnica. Czy te spojrzenia się wykluczają?

Moim zdaniem możliwy jest między nimi kompromis. Ale nie taki prosty „pół na pół”. W przypadku Polski postulat natychmiastowego przejścia do wzrostu zerowego czy degrowth byłby szczególnie problematyczny. Polska nadal pozostaje w procesie konwergencji — OECD szacuje, że PKB per capita pozostaje około 30% poniżej średniej bogatszej połowy krajów OECD. Jednocześnie potrzebujemy ogromnych inwestycji w energetykę, bezpieczeństwo, ochronę zdrowia, technologie, infrastrukturę i adaptację do zmian klimatu. Bez wzrostu produktywności ich sfinansowanie byłoby znacznie trudniejsze.

Ale z drugiej strony powrót do tradycyjnego hasła „maksymalizujemy tempo wzrostu PKB” również wydaje się niewystarczający. Dlatego zaproponowałbym formułę:

nie „czy wzrost?”, lecz „jaki wzrost, czego wzrost i w jakich granicach?”

To daje możliwość pogodzenia obu narracji.

Czego potrzebujemy żeby tak zracjonalizować ten wzrost?

Po pierwsze więcej produktywności, innowacji, ochrony zdrowia, edukacji, bezpieczeństwa, czystej energii, transportu publicznego i technologii środowiskowych.

Po drugie: mniej energochłonności, materiałochłonności, emisji, marnotrawstwa, nadmiernej konsumpcji zasobów i negatywnych efektów zewnętrznych.

W takim ujęciu umiarkowanie nie jest przeciwieństwem rozwoju. Jest próbą zmiany jego treści.

Oto kluczowe pytania

Jeśli mamy stworzyć syntezę tych dwóch narracji musimy odpowiedzieć na trzy pytania:

Pierwsze: czy Polska powinna jeszcze rosnąć?

Tak, ponieważ nadal nadrabia dystans rozwojowy i stoi przed ogromnymi potrzebami inwestycyjnymi.

Drugie: czy Polska powinna maksymalizować wzrost PKB?

Nie. Tempo wzrostu jest środkiem, a nie nadrzędnym celem polityki gospodarczej.

Pytanie trzecie zatem brzmi: co powinno być celem?

Trwały wzrost dobrobytu przy respektowaniu ograniczeń środowiskowych, społecznych i fiskalnych. Inaczej mówiąc: ***gospodarka umiaru***. Stanowiłaby ona swoisty pomost między klasyczną konwergencją a radykalniejszymi koncepcjami post-growth i degrowth.

Co więcej, oba sposoby myślenia ***niekiedy wzajemnie się wspierają, zamiast wykluczać***. Transformacja energetyczna oznacza przecież wielkie inwestycje; oszczędność energii wymaga nowych technologii; gospodarka cyrkularna generuje innowacje; automatyzacja może zwiększać produkcję przy mniejszym zużyciu części zasobów. Dlatego przynajmniej część zielonej transformacji może równocześnie ***zwiększać PKB i zmniejszać presję środowiskową***. Prawdziwy spór zaczyna się dopiero tam, gdzie absolutne rozdzielenie wzrostu gospodarczego od zużycia zasobów okazuje się niewystarczające.

Prof. dr hab. Marian Gorynia – ekonomista, profesor Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, członek korespondent PAN i prezes Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. W latach 2008–2016 był rektorem UEP. Specjalizuje się m.in. w ekonomii międzynarodowej, konkurencyjności przedsiębiorstw, biznesie międzynarodowym oraz ekspansji polskich firm na zagraniczne rynki.